



„Kiedy prawdziwie Polacy powstaną”

Potrzebę jedności politycznej emigracji uzasadnia się przeważnie względami na politykę zewnętrzną, korzyściami jakie wypłyną z jednolitej reprezentacji polskiej na terenie międzynarodowym. Jest jednak jeszcze inny a równie ważny motyw naszej jedności. Jest nim godność narodowa. Wielkie narody umieją znaleźć dla siebie generalną, główną drogę w polityce. Tą główną drogą jest sprawa narodu jako całości, bez względu na takie czy inne koniunktury i bez względu na koncepcje poszczególnych obozów i stronnictw. Do zrozumienia nadrzędności wspólnego dobra potrzeba siły charakteru i umiłowania wspólnoty narodowej. Umiejętność kompromisu jest w polityce umiejętnością wyrzeczenia na rzecz wspólnego dobra.

Polacy mogą być dumni ze swej wspaniałej jedności w czasie drugiej wojny światowej, zarówno w Kraju, jak i poza nim. Niestety od pamiętnego kryzysu na tle rekonstrukcji rządu na obczyźnie w r. 1949 zesłaliśmy na bezdroża namiętności politycznych i wzajemnych oskarżeń, w których mniejszą rolę grają argumenty i prawie żadnej istotne dobro narodu jako całości, natomiast liczy się po prostu ostrość języka. Dochodzi do tego, że za zamierzalne czasy, spory sprzed pół wieku zapalają gwałtowne antagonizmy. Działalność stronnictw usiłuje się dyskredytować przypomnieniami niefortunnych posunięć sprzed wielu lat czy demagogicznymi chwytami sędziów śledczych. Celują w tym ludzie małego kalibru, najczęściej zaprzęgnięci w stosunku do własnych niegdyś stronnictw. Krytycy ci głusi są na przypowieść ewangeliczną o źdźbło w oku bliźniego i belce we własnym.

W tych warunkach misja generała Kazimierza Sosnkowskiego posiada znaczenie opatrnościowe. Gdyby się mu udało doprowadzić do pojednania emigracji politycznej, wówczas stałby się godzien bez wątpienia starożymskiego tytułu „Ojca Ojczyzny” — Patris Patriae. Generał Sosnkowski przypominał bowiem, że ponad najbardziej pięknymi koncepcjami stronnictw istnieje nadrzędna sprawa narodu.

Zdolność służenia jej bezpośrednio posiadają mężowie stanu i żołnierze, którzy walczą za całą ojczyznę, a więc i za wszystkie jej orientacje polityczne także. Nic tedy dziwnego, że gen. Sosnkowski prowadząc rozmowy z politykami, tyle czasu poświęcił na rozmowy z towarzyszami broni, z kombatantami, których odwiedził w ich organizacyjnych skupieniach. Stwierdził przy tym, że czuje się wśród nich jak w rodzinie i że rzęsa kombatanka jest podstawą wiary w gotowość poświęceń dla sprawy narodu.

Małostkowość sporów politycznych przybrała ostatnimi

czasy formy karykatralne. „Dyspozycje na dzień 11 listopada”, o których Zarząd Główny SPK wypowiedział się jasno i otwarcie, rodmuchano do problemu racji stanu. Obecnie znowu do rozmiarów wojny domowej narasta sprawa członkostwa honorowego Związku Dziennikarzy jednego z wybitnych polskich pisarzy politycznych, ponieważ jednej z grup nie podobało się jego stanowisko w roku... 1922! Na razie zesłaliśmy do tego kalibru sporów orientacyjnych. Co stanie się za kilka miesięcy, za rok? Istnieją już wcale liczne pisma polskie, które głoszą, że niektóre stronnictwa polskie w naszym nie ustępowały hitleryzmowi, ba, że otwarcie z nim paktowały. Później więc wieloletnie wysiłki, aby przekonać świat, żeśmy nie wydali „Q islinga”? Dlaczego oburzać się na reżym w Polsce, że skazuje najlepszych Polaków za przynależność do przedwojennych stronnictw polskich? Skoro paktowały one z Hitlerem, jak na emigracji głoszą krewcy publicyści, trzeba konsekwentnie wyrazić komunistom uznanie za spełnione więzienia i nieomal za wyroki śmierci.

Polityka, to nie upust namiętności, ale umiar, dyscyplina i umiejętność społecznego myślenia. Partie polityczne powinny wydalać ze swego grona wszystkich krzykaczy i warcholów, gdyż obniżają oni godność polityki i prowadzą do obyczajów z dżungli.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powinno być i jest doskonałą szkołą, gdzie namiętności polityczne trzyma się na łańcuchach. W organizacji kombatanckiej nie tyl-

ko nie powinno się dopuszczać do jednostronności politycznej, ale też nie powinno się akcentować i podkreślać swoich własnych, choćby bardzo miłych przywiązań i entymntów. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest szkołą patriotyzmu i służbą całemu narodowi.

„Ojczyzna — pisał C. K. Norwid — to wspólny zbiór obowiązków”. Jest to wspólnota, którą tworzą wszystkie jej części. Partie polityczne, to cząstki polskiej wspólnoty i nie ich istnienie jest szkodliwe dla całości sprawy polskiej. Przeciwnie, szkodliwe jest przeczenie ich roli, jak też z drugiej strony zacieśnianie sprawy Polski do jednego programu partyjnego, do rządu jednej partii, do pogardzania innymi a uzurpowania sobie odpowiedzialności za naród przez jeden obóz.

Do ponoszenia odpowiedzialności za klęskę w roku 1939 nikt się nie kwapi. Wszyscy skłonni są udowodnić, że na swoim odcinku wypełnili obowiązki bez zarzutu. Natomiast do przyjmowania wyłącznej odpowiedzialności za przyszłość naszego narodu i państwa — gorliwcy nie brak. Straszliwe do wiadczenia dziejowe nie nauczyło nas widać wszystkiego. Polska jest bowiem wspólną własnością wszystkich jej obywateli i odpowiedzialność za nią ponosimy wszyscy. Nikt nie ma prawa z niej nas zwalniać. Toteż naczelnym zadaniem polityków polskich jest wypracowanie jedności działania. Jest to sprawa naszej własnej godności jako narodu, a dopiero potem płynących stąd korzyści na forum międzynarodowym.

Jan Bielatowicz

Prasa włoska o kombatantach polskich

Polsko-włoskie uroczystości pod nazwą „Lampy Braterstwa” odbyły się szerokim echem w prasie włoskiej. Przemilczała je tylko prasa komunistyczna. Prasa niezależna natomiast nie tylko przedrukowywała wszystkie komunikaty, zapowiadające uroczystości, rozsyłała wspólnie przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów we Włoszech oraz Związek Inwalidów Wojennych we Włoszech, ale i obesała same uroczystości, zamieszczając potem bardzo nam przychylnie, więc — przyjazne sprawozdania z ich przebiegu.

Oto niektóre z tych głosów. „Il Giornale del Turismo” z 27 listopada, to znaczy jeszcze z okresu poprzedzającego święto „Lampy Braterstwa”, pisząc o żołnierzach 2 Polskiego Korpusu, piórem Roberta Sustera wyraża taką opinię:

„Był jeden Korpus, a wydawało się, że to jest armia cała. Tysiące i tysiące żołnierzy polskich padło, nie w po-

szukiwaniu przysoby wojennej, ale dla podkreślenia prawa ich narodu do życia. Gdziekolwiek się ukazali, nawet w ogniu ataku, byli najlepsi, najbardziej ludzcy, najbardziej przyjaźni ze wszystkich okupantów. Piórnem lampy z Monte Cassino unaczni naszą pamięć, miłość, so idarność narodu włoskiego z najdroższymi braćmi”.

„L'Osservatore Romano” z dnia 2 grudnia zamieścił dokładny i obszerny reportaż z Bolonii:

„Młotką poległego bolończyka, p. Palmieri, wręczyła Lampę polskiej sieroć, Irene Szczepaniak. Biskup Gwina przypomniawszy daty historyczne z dziejów Polski, przesiąkniętych walkami o wolność swoją i innych, zawsze w duchu chrześcijańskiego uniwersalizmu. Generał Rudnicki przekazał pozdrowienia od generała Andersa i od żołnierzy, z którymi zdobył Bolonię”.

Największy boloński dziennik „Il Giornale dell'Emilia”

Gen. Kazimierz Sosnkowski gościem kombatantów

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wraz z Zarządem Związku Inwalidów Wojennych PSZ zaprosiły b. Naczelnego Wodza PSZ, gen. Kazimierza Sosnkowskiego w dniu 22 grudnia do Domu Kombatantów w Londynie, aby mu wyrazić wdzięczność za podjęcie misji zjednoczenia narodowego na emigracji oraz powitać go jako dawnego przełożonego.

Oprócz przedstawicieli poszczególnych organizacji kombatanckich, których zebrało się około 50, obecni byli również członkowie honorowi SPK, a więc Gen. Inspektor Sił Zbrojnych gen. Wł. Anders, generałowie Bór Komorowski, Kopański i Wiśniowski, a także pierwszy prezes Rady Głównej, płk H. Piątkowski i pierwszy prezes Zarządu Gł., płk Jedziński.

Generał Sosnkowski go powitał prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Tadeusz Drwęski, wyrażając mu wdzięczność za podjęcie trudnej misji doprowadzenia do jedności politycznej emigracji.

„Że zgoda narodowa jest możliwa — mówił kol. prezes Drwęski — daliśmy przykład na odcinku życia społecznego, gdzie wybrań do władz organizacyjnych koledzy o różnych poglądach politycznych współpracują ze sobą harmonijnie i w atmosferze koleżeńskiej”. Składając życzenia z okazji świąt kol. prezes życzył Generalowi pomysłowości w doprowadzeniu misji do końca.

W odpowiedzi gen. Sosnkowski zastrzegł się, że nie będzie formułował kwiecistego przemówienia, gdyż ilekroć zdarzy mu się być w

gronie kombatanckim, uczęszczając w zebraniu b. towarzyszy broni, czaje się wśród nich jak człowiek, który z dalekiej podróży wraca pod rodzinną strzechę. W rodzinie zaś przemówień długich i kwiecistych nie trzeba. Panują w niej bowiem uczucia wspólne i myśli jednakowe.

Masa żołnierska stanowi w zagadnieniu jedności narodowej element posiadający najgłębszą świadomość wspólnej służby i jedności w zakresie podstawowych praw rządzących narodem i celów, do których naród zmierza i o które walczy. Cóż to jest zgoda narodowa? To miłość ojczyzny prawdziwie wolnej, prawdziwie całej i prawdziwie niepodległej i społecznie sprawiedliwej. — Gdziekolwiek znajduje się — mówił gen. Sosnkowski — wśród rozrzuconych po świecie Polaków, wszędzie stwierdzam jedno serce prostych i gorących serc żołnierskich. Rozumieją oni doskonale, jakie są nasze wspólne obowiązki i cele. Dlatego masa b. żołnierzy napawa nadzieją, że droga ku jedności narodowej nie jest beznadziejna.

Po przemówieniu gen. Sosnkowskiego prezes SPK przedstawiał mu zebranych delegatów. Na swobodnych rozmowach spędził gen. Sosnkowski wśród kombatantów około dwie godziny czasu. Na krótko udał się także na zaproszenie do sąsiedniej sali, gdzie odbywał się oplatek Związku Artystów Scen Polskich. Przed odejściem Generała grono kombatanckie odpiewało „Karpacką Brygadę”.

W przyjęciu gen. Sosnkowskiego wzięły udział zarządy i delegacje: SPK Prezydium Rady Głównej, Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału W. Brytania, Związku Inwalidów Wojennych PSZ, Samopomocy Lotniczej, Samopomocy Marynarki Wojennej, Sekretariatu Kół Oddziałowych, Kół Żołnierzy A.K., Związku Polskich Spadochroniarzy, Związku b. Jeńców z Niewoli Niemieckiej, Związku Kombatantów Żydów oraz Prezydium Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Boże Narodzenie i Nowy Rok w centrali SPK

W wigilię Bożego Narodzenia lamali się oplatkiem w godzinach popołudniowych w londyńskim Domu Kombatanta członkowie Zarządu Głównego SPK, Zarządu Oddziału W. Brytania oraz pracownicy biur i przedsiębiorstw kombatanckich. Przemówienie wygłosił kol. prezes T. Drwęski.

Wieczorem zebrało się liczne grono kombatantów, ich rodzin i gości przy stole wigilijnym. Przemawiali pro-

Z KOMBATANCKICH WĘDRÓWEK PO WYSPIE

Róże kwitną w Cheltenham

Miło jest zasiedzialemu londyńczykowi wychynąć wreszcie z miasta. Nasza wyspa potrafi w listopadzie — przy słońcu — zadziwić świeżą zielenią łąk i byszczącą wodą strumieni. Jakby na przedwiośniu marcowym w Polsce, migają w oknie wagonu jasne platy krajobrazu. Jakże urocza, staroświecka jest prowincja! Jedziemy boczną linią kolei z Kingham na Cheltenham. Na każdej stacji (a jest ich sporo) przewijają się, nie jak gdzie indziej — prawniki, lecz chyba dopiero dzieci ludzi z „Klubu Pickwicka”. Różowe, zażywie oblicza pod przedziwnymi kapeluszami dam i panów, jakieś kapoty i kapotki — nie „utility”, a swoistego, rozczulającego kroju. Spokój, uśmiech, gadatliwość wiejska i życzliwość.

Po drodze była przyjemność z łąk, strumieni i dobrodusznym tubylców górzytego zakątka. Natomiast w Cheltenham u celu podróży danym było londyńczykowi rozradować i serce.

Dworców w owym mieście jest trzy i zagapiona podróżniczka wysiadzie oczywiście na „nie tym, co trzeba”. Odbywając na skutek tego okrężną drogą do polskiego domu, gdzie mnie zaproszono, spotykałam dziwy. Primo (co w Londynie nie jest możliwe) ludzi, którzy właściwie i szybko informują o trasie i... na cichych obszernych ulicach, w zgrabnych ogródkach kwitnące róże. Kremowe, różowe kwiaty śmiało tkwia wśród liści i dziwią oczy. A więc — radość.

Potem przychodziły kolejno nowe radości. Powodem podróży była wizyta na przedstawieniu miejscowego zespołu amatorskiego. Z końcem listopada grano tam z racji obchodu święta niepodległości, jak i w wielu innych skupieniach emigracyjnych, sztukę Wiktora Budzyńskiego „Villa Esperanza”. Sztukę rzewną i mocną o polskiej rodzinie emigranckiej w Argentynie i dniu polskiego święta w puszczy.

Teatr amatorski... Wiadomo, co się dzieje na parę godzin przed przedstawieniem! W domu, do którego dojechałam, gościnnie pani dała jakieś rarytasy i — przeprasza, bo oto przyjechał kolega prezes SPK i będą ładować na samochód dekoracje egzotycznego ogrodu, które właśnie pani pięknie wymalowała. Jada ustawić scenę wraz z młodzieżą i — już zniknęli. Pan domu, „stary społecznik”, zabawia mnie rozmową, ale coraz zatrąca o to, „czy się uda”. opowiada, jak to się zebrał wspólny zespół teatralny ze wszystkich miejscowych organizacji polskich (jakie to dobre zarządzanie losu, że talenty bywają rozrzucone po różnych organizacjach a stowarzyszenia, po deskach scenicznych wędrują na tzw. „wspólną platformę” i to nie byle jaka, bo przeżyć artystycznych), jak to rysowano afisze, jak to młodociana prezeska Koła Młodzieży została przewodniczącą komitetu międzyorganizacyjnego na 11 listopada i wiele innych spraw.

Przerywa nam nowy przybysz, synek ódtwórcy jednej z głównych ról. Zadyszany

zbiera po mieście rekwiizyty do strojów „taty”. Przemily Grzesz martwi się tylko tym, aby tata zdążył choć godzinę przespać się przed przedstawieniem, bo jeszcze nie wroci z roboty z gór, gdzie właśnie spadł śnieg. Zdaje się, że cały polski Cheltenham współdziała w przedstawieniu i przeżywa swoje większe i mniejsze kłopoty...

wyruszamy bardzo wcześnie z domu, bo czuję, iż mój rozmowca chce już być na miejscu i jeszcze wiele spraw załatwić.

Dalej było, jak w gładkiej opowieści. Najpierw wędrowka zaukami, zimnym wieczorem przy wczesnym księżycu, potem duża, czysta sala w życzliwej szkole angielskiej ze wspaniałą sceną (takiej w Londynie na polskie przedstawienia zazwyczaj nie mamy). Ciepły nastrój licznie zebranej publiczności (na 200 Polaków w mieście, zebrało się ze 130 osób) i o dziwo! — punktualny początek. Wszystko było wyrównane, godne — i w treści i w organizacji i w wykonaniu.

W części pierwszej przemówił prof. Adolf Fierla, przybyły na uroczystość z gimnazjum ze Stowell Park, w drugiej było przedstawienie. Interesowało mnie „jak gra” sztuka Budzyńskiego, napisana i wydana specjalnie dla teatrów amatorskich. Gra! Na scenie żyli na prawdę dwaj mocni, choć różni emigranci — ódtwórcy mogliby się śmiało pokazać na każdej scenie. Snuła się nie emigranckiej doli i sentymentu. Sala — nie tylko, że to grał i „tata” i „moja córka” i „mój mąż”, ale z dodatkami tych dalszych nierodzinnych widzów — przejmowała się i wzruszała naprawdę.

Przed przedstawieniem poznałam aktorki, „żywe różyczki z Cheltenham” z edukacyjnego Koła Młodzieży i ich młodocianą prezeskę.

Miały tremę, a ja, zapewne przez sympatię dla nich, również. Trema przeszła szybko, bo panienci, a zwłaszcza prezeska popisały się piękną dykcją. Przedstawienie było udane i pociągające, dekoracje ciekawe, reżyseria trafna.

A proszę mi powiedzieć, czy w Londynie na którejkolwiek scenie podano by znakomity, prawdziwy sernik (ważny rekwiizyt w tej sztuce) i dobre wino. Reżyser słusznie na przedstawieniu pić nie zalecił, ale za to po przedstawieniu na scenie odbyła się na chybicka wesoła „lampka wina” i „kasek sernika”. I ja tam byłam i to wino piłam... Potem po młodzieńczemu i z humorem aktorzy, ich bracia i siostry rzucili się na dekoracje i na rzędy krzeseł. W kwadrans chyba wszystko pousuwano, poskładano oddano klucz od uporządkowanej sali dobrotliwemu pedlowi szkolnemu i znów wędrowaliśmy po księżycu z powrotem.

Cheltenhamskie tempo i entuzjazm dosięgły nas za parę dni w Londynie. Przyszli list zapowiadający, że zespół myśli o nowej sztuce. Może to będzie „Noc przemienienia” Budzyńskiego, może jakaś inna sztuka. Ponoc aktorzy napisali do Budzyńskiego z pozdrowieniem i podziękowaniem za sztukę.

Bardzo radzę wszystkim, gdy wyczytacie, że w Cheltenham jest przedstawienie amatorskiego zespołu, w którym — jak wiadomo — grają członkowie i Koła Młodzieży i Klubu Polskiego i SPK i niestowarzyszeni — jedźcie. Może nie będzie wtedy w Cheltenham róż w ogródkach, zobaczycie jednak napewno dzielne „różyczki” i ich kolegów przy pracy ze starszymi. Przyjmą was tam napewno tak, że wam się serce rozgrzeje.

Zofia Kasprzycka

Boże Narodzenie i Nowy Rok w SPK

(Dokończenie ze str. 1)

boszcz parafii polskiej Brompton, ks. W. Judycki oraz kol. prezes T. Drwęski.

Do stołu podano tradycyjne dania polskie, poczem zbrani śpiewali wspólnie koledy.

Nowy Rok powitali kombatanci londyńscy w Klubie „Pod Grzybem” w Domu Kombatanta, gdzie wesoła zabawa trwała do białego rana. O północy w imieniu władz SPK przemówił kol. prezes Drwęski, poczem wspólnie odśpiewano koledę „Nowy Rok bieży”.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE DLA ZARZĄDU GŁ. SPK

Zarząd Główny SPK otrzymał wiele życzeń świątecznych i noworocznych, a wśród nich od: arcybiskupa J. Gawliny, prezesa Karola Rozmarka, ks. prałata Wł. Stanisławskiego, gen. St. Kopañskiego, od licznych przyjaciół angielskich, m.in. od

posta do parlamentu R. R. Stokes'a i prezesa Twa Polsko-Szkockiego, Johna Campbell, od bratnich organizacji kombatancckich, Samopomocy Lotniczej, Samopomocy Marynarki Wojennej, Funduszu Społecznego Żołnierza i Związku Inwalidów PSZ, od Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, Związku Polskich Uchodźców w Niemczech, Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii, Twa Pomocy Polakom, Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Robotników i Rzemieślników Polskich, Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Ziemi Północno-Wschodnich R.P., od Radia Rree Europe w Monachium, Polskiej YMCA w Londynie, od Oddziałów, Kół i Delegatur SPK, m.in. od nowopowstałego Koła w Rochester, N.Y. w Stanach Zjednoczonych.

Zarząd Główny SPK wysłał życzenia do licznych zaprzyjaźnionych organizacji i osób.

Walny Zjazd Oddziału Szwajcaria

W dniu 23 listopada ub.r. obradował w Zurychu VI Zjazd Oddziału przy obecności 20 delegatów Kół, członków władz Oddziału, oraz licznie zebranych gości.

Ze sprawozdania ustępującego Zarządu podkreślić należy działalność Oddziału na polu kulturalno-oświatowym, kierowaną przez kol. Kazimierza Vincenza. Aktywność i żywotność organizacji opiera się głównie na ofiarnych wysiłkach i pracy zarządów 8 Kół terenowych. Około 70% członków posiada legitymacje Skarbu Narodowego.

Ustępujący zarząd z pre-

zesem kol. J. Jakubowskim na czele otrzymał jednoznacznie absolutorium.

Nowe władze Oddziału wybrane zostały w następującym składzie:

Zarząd: prezes — kol. Aleksander Wasung, wiceprezesi — koledzy Aleksander Kwapniewski i Konstanty Ściegosz, sekretarz — kol. Janina Firlowa, skarbnik — kol. Witold Cieśla, ref. ośw. — kol. Kazimierz Vincenz, członek kol. Jerzy Paszkowski.

Komisja Rewizyjna koledzy: Aleksander Bobkowski, Wacław Węcorkiewicz, Józef Abramiec.

SPK w Szwecji ośrodkiem organizacyjnym dla kombatantów państw bałtyckich

Zarząd Oddziału SPK Szwecja, z prez. kol. płk S. Iwanowskim, zaprosił w dniu 11 grudnia ub.r. przedstawicieli kombatantów z krajów bałtyckich, którzy znajdują się na emigracji w Szwecji. Przybyło pięciu pułkowników estońskich, łotewskich i litewskich.

Spędzili oni kilka godzin na miłej rozmowie z kombatantami polskimi, dając wyraz nie tylko wielkiej sympatii dla Polski, ale podkreślając także jej kierowniczą rolę w przyszłym układzie stosunków politycznych. Postanowili również uznać się za tymczasowy komitet organizacyjny kombatantów z państw bałtyckich.

Następne zebranie odbędzie się w styczniu b.r.

Kwatera Adnad riatykiem w New Britain

Dwaj miłośnicy polskiej sceny, koledzy Edward Kozioł i Roman Wichman doprowadzili do wystawienia „Kwatery nad Adriatykiem” Napoleona Sądka w miejscowości Hartford, Bridgeport w prowincji New Britain w Stanach Zjedn.

BIBLIOTECZKA

WYDAWNICTW

S. P. K.

OZDOBA DOMU

KAŻDEGO

KOMBATANTA

Włosi o polskich kombatantach

(Dokończenie ze str. 1)

Wychodzący w Rzymie dziennik „Il Quotidiano” w dniu 2 grudnia ub.r. cytuje wszystkie przemówienia. M.in. podaje:

„Wice-minister Obrony Jannuzzi wyraził w imieniu rządu włoskiego i włoskiego społeczeństwa podziękowanie i wdzięczność dla żołnierzy polskich, którzy tak wydatnie przyczynili się do uwolnienia Włoch”.

Zacytujmy wyjątki z artykułu „U bram Bolonii jest kawałek ziemi polskiej”, pisma Piero Accolti w niezależnym dzienniku „Il Tempo” z dnia 2 grudnia:

„Jedną lampą matki w żalobie, dużo krzyżów i mgła — oto protagonyści uroczystości. Mgła pod Monte Cassino, mgła pod Bolonią, jakby chciała ukryć uczucia i nastrój pielgrzymów... Lampa została zapalona dla wszystkich — żywych i poległych. To także dar dla polskich uchodźców. We łzach matek przebiega nadzieja innego jutra, bez tyranów i uchodźców.

Na drodze do Opatwa ukazuje się grupa osób — to polscy kombatanci, oficerowie, szeregowi, generał, biskup polowy. Z odznaczeniami męstwa i tragedii. Niosą wysoko polski sztandar z Orłem i Koroną, prawdziwy polski sztandar. Ludzie, któ-

rym imperializm rosyjski odjął wszystko”.

Accolti tak kończy swe sprawozdanie z komentarza polskiego w Bolonii:

„Rozległy się tony Chopina, a kwiaty padły na groby poległych za wolność. I tak Bolonia, „komunistyczna” Bolonia płakała nad losem ofiary rosyjskiej tyranii”.

Cytowany już na wstępie „Il Giornale del Turismo” pisze dnia 4 grudnia w korespondencji specjalnej z Bolonii:

„Nie ważne jest, kto przemawiał i co powiedział. Głównymi postaciami uroczystości nie byli żywi — były symbole, ideały, bohaterskie tradycje narodu polskiego, który zawsze przodował jako przykład odwagi, ducha poświęcenia, spontanicznej i bezinteresownej solidarności chrześcijańskiej”.

Wreszcie ostatnie, najobszerniejsze sprawozdanie, zaopatrzone czterema fotografiami, przyniosł „L'Observatore della Domenica” z dnia 7 grudnia ub.r.

Ponadto liczne echa „Lampy Braterstwa” znalazły się w wielu tygodnikach ilustrowanych. Filmowe dodatki z uroczystości rozpowszechniły ją po całych Włoszech.

Witold Zahorski